1.

11 I 11 12 VI 10 VII

GŁOS BRATA ALBERTA



ROK VII. MARZEC-KWIECIEŃ 1938 NR. 2.

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 86.

DRUKARNIA »FORTUNA« R. KOSTUCHOWEJ, KRAKÓW, LUBICZ 13.

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VII. MARZEC — KWIECIEŃ 1938 R. NR. II

JÓZEF ALEKSANDER GALUSZKA

HYMN O BRACIE ALBERCIE

Bracie Albercie! Patronie nędzarzy!
Żołnierzu boży o drewnianej kuli!
Za Tobą idziem do Pańskich ołtarzy:
niechaj nas Chrystus do serca przytuli,
niech naszej nędzy ramiona otworzy,
jakoś Ty czynił, szary sługa boży!

Ty byłeś polskim Franciszkiem z Assyżu,
pod chmurną strzechą północnego nieba,
na ziemi mogił i na ziemi krzyżów,
która dla dzieci swych nie miała chleba.
Tyś karmił sercem i misą żebraczą
głodnych, bezdomnych i tych, którzy płaczą.

Z nędzy bezmiaru, z otchłani niedoli,
z rozpaczy mroku Tyś dźwigał człowieka.
Współczułeś z głodnym i z nędzą co boli,
ze łzą sieroty, co na litość czeka.
Biedotę ludzką Tyś w habit swój szary
jak w Chrystusowe spowijał sztandary.

Idziem za Tobą, Rycerzu bez trwogi,
ku bożym tronom, stutysięczną rzeszą.
Przez miast ulice, gościńce i drogi
ławą za Tobą szeregi Twe spieszą,
Hetmanie nędzy, co u bożych znaków
stajesz niezłomny z chorągwią biedaków.

Brat Albert

mój najukochańszy mistrz i przyjaciel

Wspomnienia razem z Nim spędzonych lat dwunastu (1893-1905)

II.

Próba posłuszeństwa zakonnego.

Gdym był na Mszy św. z Bratem Albertem w lwowskim kościele św. Anny, przerwano mi dziękczynienie po Komunji św. zaledwie bowiem przystąpiłem do Stołu Pańskiego, Brat Przełożony Andrzej z polecenia Brata Alberta rozkazał mi wyjść z kościoła natychmiast i wrócić do przytuliska ubogich. Spełniłem rozkaz niezwłocznie. Brat Albert podążył szybko za mną i zastał mię w celi klasztornej.

Z okrzykiem ; »O Bracie Józefie!« chwycił mię w objęcia, mocno przytulił do serca i zaszlochał. Taką była Jego miłość braterska, płynąca wprost z miłości Bożej. Czy posłuszeństwo Go wzruszyło? Zali je chciał wynagrodzić?

Syn marnotrawny opuścił Chrystusa dla Chrystusa i nie szukał żadnej nagrody wierząc w przyjaźń, której źródłem żywym Eucharystia.

Sam Pan Jezus złączył nas węzłem przyjaźni i miłości braterskiej.

Wiara żywa w połączeniu z nadzieją i miłością Bożą stała się ogniwem serc naszych.

„Sznur troisty nie łacno się przerywa“[6]) — mówi mędrzec Pański.

---

6) Ecclesiastes 4, 12.
To zdanie Salomona wzięte w znaczeniu analogicznym zastosować by można do stanu Łaski, której przedniejszym darem są trzy wyżej wspomniane cnoty Boskie (virtutes infusae).

Jedno Słowo z Góry Karmelu.

Gdy Brat Albert dostrzegł orlim wzrokiem, że z bojaźnią i drżeniem zbliżam się do ołtarza wiedzy i nauki, zaczął naonczas mówić o wielkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy wiedzą nabytą a wiedzą wlaną przez Boga.

Wiedza nabyta (Scientia acquisita), zdaniem kardynała Hugolina, później Grzegorza IX Papieża, jest jako wąż pełzający po ziemi. Wiedza wlana (Scientia infusa) jest orłem unoszącym się ponad chmury. Bóg mój i wszystko, woła św. O. Franciszek z Asyżu, a św. Teresa wielka wyznaje, że Bóg jej wystarcza.

On alfą i omegą teozofii chrześcijańskiej, jej głównym przedmiotem, jej treścią.

Czymże wobec niej cała mądrość i nauka filozofów starożytnych?

Czym całokształt wiedzy nowożytnej i współczesnej?

Bóg Ojciec powiedział tylko jedno słowo (una palabra), a tym Słowem — Syn Jego Boży. Słowa tego słuchać ma dusza przez całą wieczność w milczeniu wiekuistym (in eterno silencio). Tak naucza św. Jan od Krzyża.

— „Dam ci Go, żebyś zgłupiał, gdy razem pójdziemy na Czerną do O. O. Karmelitów Bosych, gdzie O. Rafał Kalinowski użyczy nam dzieł mistycznych św. Jana od Krzyża“.

Gdym zastanowił się głębiej nad obietnicą Brata Alberta przypomniały mi się słowa Pawła z Tarsu: „Jeśli kto zda się być mądrym między wami na tym świecie, niech się stanie głupim, aby był mądrym“[7]).

Pielgrzymka nasza była może nieco uciążliwa, bo z Krzeszowic szliśmy pod górę piechotą, zapomniawszy w drodze o pokarmie i napoju, lecz miłość ciężaru nie czuje, a pokarmem naszym było Słowo Boże.

Stanęliśmy w klasztorze karmelitańskim, gdzie przyjęto nas bardzo uprzejmie i gościnnie. O. Rafał był tak szczupły, że sam

---

7) Si quis videtur inter vos sapiens esse in hoc saeculo, stultus fiat, ut sit sapiens. I Cor. 3, 18.

śmiał się ze siebie i żartował tworząc na poczekaniu przysłowie: „Chudy jak ksiądz Kalinowski".

Rozmowa z Ojcem Rafałem, o celu naszej pielgrzymki, skierowała nas do biblioteki klasztornej. O. Przeor dał mi łaciński tom dzieł św. Jana od Krzyża z wyjaśnieniem Elucidatio theologica circa phrases Ioannis a Cruce.

Gdyśmy wracali do Krakowa podziwiając piękno przyrody, Brat Albert chwycił mnie znienacka za ramię i nie wypuszczając mnie z rąk, pchnął lekko naprzód, tuż przy stromej spadzistości skalistego wzgórza, chcąc pono doświadczyć mię i przekonać się, czy nie ulegnę bojaźni wobec niebezpieczeństwa. Anim drgnął zachowując spokój zupełny i równowagę wewnętrzną.

Po szczęśliwym powrocie rozpoczęła się niewypowiedzianie słodka i wdzięczna praca nad mistyką w Krakowie, Zakopanem i Werchracie.

Czytałem weneckie wydanie Pseudo-Areopagity z potrójnym komentarzem po grecku i po łacinie a także i oryginał hiszpański pism św. Jana od Krzyża — wydany w roku 1872 w Madrycie.

Mój przekład Ostrożności duchownych (cautelas espirituales) wydrukowano później w r. 1912 jako rękopis z polecenia Brata Alberta. Tłumaczyłem również inne dzieła niezbędne w życiu zakonnym jako to: Maksymy duchowne, pierwszą księgę Wstępowania na Górę Karmelu (Subida del Monte Carmelo), Pieśń o Nocy duchownej, (En una Noche oscura), Pieśń o Chrystusie i duszy (Cancion de Cristo y el alma), traktat Pseudo-Areopagity o Teologii mistycznej i Alberta Wielkiego O przywiązaniu do Boga (De adhaerendo Deo).

Te nieudolne próby pozostały w rękopisie.

Więcej czasu poświęcałem lekturze naukowej, rozmyślaniom filozoficznym i kontemplacji, aniżeli pisaniu. Pracę naukową rozpoczynałem codzień o godzinie 4-tej zrana studiując filozofię ścisłą, Teologię mistyczną i język hebrajski.

Studia moje nad językiem hebrajskim uwieńczone zostały obszernym listem, pisanym przeze mnie z Werchraty po hebrajsku do O. Kockmanna, Jezuity, prof. języków wschodnich.

Ćwiczenia duchowne

W Krakowie, Zakopanem i Werchracie, na Monastyrku odprawiali Bracia rekolekcje pod czujnym okiem Brata Alberta. Byłem lektorem Braci. Brat Albert powierzył mi odczytywanie punktów rozmyślania. Raz udając się na spoczynek po odczytaniu wieczornym Brat Albert zezwolił, abym nocował w Jego celi krakowskiej na Kazimierzu. Dzieliła nas ruchoma ścianka z desek, tworząca zasłonę.

Śród ciszy nocnej Mistrz mój zapytał mię nagle, o czym myślę?

— O niebiańskiej Hierarchii — odrzekłem.

— Dlaczego brat jeszcze nie śpi, bracie Józefie?

— Zbliża się północ, trzeba spać. Jutro w dalszym ciągu będziemy zajęci ćwiczeniami duchownymi. —

— Nie mogę zasnąć. Oczyma ducha widzę dziewięć chórów anielskich. –

Brat Starszy rzekł: »Wróć na ziemię i oglądaj łany zboża pełne bujnych kłosów dojrzałych. Lekki wiatr kołysze je zwolna. Podziwiaj mądrość Bożą w przyrodzie«.

Gdy umilkł, zasnąłem odrazu. —

Kiedyindziej Brat Albert zadał mi pytanie: »Na czym polega istota miłości ku Bogu?

— Na zupełnym zaparciu własnej woli i zjednoczeniu z Wolą Bożą. Najdoskonalszym wyrazem jej — posłuszeństwo ewangeliczne — rzekłem nieśmiało jak uczeń.

Nie zaprzeczył temu, jeno spojrzał na mnie bystro i przenikliwie, a Jego oczy mówiły — to czyń a będziesz żył.[8])

Dążenie do najwyższej doskonałości opiera się na granitowej podstawie czynu, nie na wyobraźni lub uczuciu. Czyn jednak jest dopiero następstwem i wynikiem refleksji, owocem dojrzałej myśli i rozwagi a zarazem konkretnym objawem wiernego współdziałania z Łaską Bożą.

Gdym to rozważał, Mistrz mój zakończył rozmowę nauką duchowną:

Unikaj dobrowolnej niedoskonałości przede wszystkim, gdyż ona prowadzi do grzechu powszedniego, a zaniedbany grzech

[8]). Łuk. X. 28.

powszedni wzrasta w liczbę i toruje drogę do grzechów ciężkich, stając się niejako przyczyną zguby wiecznej. Początkom zabiegaj. Principiis obsta.

Na zdanie Owidiusza powołuje się autor złotej księgi, »O naśladowaniu Chrystusa.« [9]).

Księga ta po dziś dzień przypomina mi Brata Alberta.

On nieraz na widok mego smutku polecał mi ją gorąco, zwłaszcza rozdział XXX-ty księgi III-ej, zaczynający się od słów: Synu, Jam jest Pan posilający w dzień utrapienia. (Nahum. I. 7.)

Na Kalatówkach.

Z chwilą gdy Zgromadzenie nasze, dzięki uprzejmości i zaproszeniu hr. Wł. Zamoyskiego, znalazło punkt oparcia w Zakopanem, Brat Albert bywał tam często. Jakże wielką była radość nasza, gdy uroczyście pozwolił nam żyć według pierwszej reguły św. O. Franciszka! Ogarnął nas entuzjazm. Pragnęliśmy wcielać w czyn ideał ubóstwa ewangelicznego, które jest matką pokory, a pokora zasię to matka cnoty wszelakiej, jak nauczał Mistrz, ten dobry Pasterz małej, ubożuchnej trzódki w umiłowanym Zakonie Serafickim na Kalatówkach, wśród gór tatrzańskich i szczytów Giewontu, Czerwonego Wierchu, Zawratu — bliżej nieba.

Gdym w Kuźnicach przedstawił Braci Albertynów p. Generałowej Jadwidze Zamoyskiej prosząc o pracę dla nich, świątobliwa ta Matrona poleciła p. rządcy Rolbieckiemu zająć się tą sprawą niezwłocznie. Wyznaczono im robotę. Oni pracowali fizycznie, jam w czasie wolnym zgłębiał Pseudo-Areopagitę i badałem język hebrajski, wykładany przeze mnie p. Marii Zamoyskiej w roku 1905.

Podczas mroźnej zimy, codzień około godziny 3-ej z rana trzymając latarkę w dłoni przynosiłem z willi państwa Kęszyckich mąkę na podpłomyki, ażeby Bracia mogli stawić się w porę do pracy. Nie chcieliśmy czynić żadnych zbiorów żywnościowych, aby lepiej zachować ubóstwo franciszkańskie.

Nieraz dął wicher mroźny, alem nie dbał oń zgoła, zapatrzony w gwiazdy, które świeciły nade mną...

---

9). Ks. I. r. XIII. 5.

Razu pewnego Brat Albert zaprowadził mię do pracowni malarskiej St. Witkiewicza, który przyjął nas bardzo serdecznie, gdyż był On przyjacielem Brata Alberta. Mistrz mój rzekł tonem poufnym: »Nous sommes trois artistes».

Głównym tematem naszej niewymownie miłej pogawędki był idealny pierwiastek w sztuce. Wierzyliśmy weń całą duszą i całem sercem. Artysta malarz, Adam Chmielowski, daleki od bałwochwalczej czci dla sztuki (l'art pour l'art), widział w niej jakoby promieniowanie najwyższego Piękna. Stanisław Witkiewicz sądził, że nikt nie zdoła wyrazić w sztukach pięknych tego, co jest idealnym pierwiastkiem. »Chyba jedynie aureola go zastąpi, w pewnej mierze«. Tymi słowy Brat Albert położył kres rozmowie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Komisja Zarządu m. Krakowa w kaplicy nowego przytuliska Brata Alberta w Krakowie na Dębnikach.

Ks. Henryk Weryński

Nasz pomnik jubileuszowy 1888 — 1938

Kiedy Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele spuścizny Brata Alberta czytać będą te słowa, już prawdopodobnie będzie zatwierdzony statut »Z w i ą z k u p r z y j a c i ó ł d z i e ł a B r a t a A l b e r t a«.

Należy się wystrzegać — z zasady — wyolbrzymiania i przesady w ocenie zdobyczy na terenie własnej duszy i w dziedzinie życia publicznego. Według kapitalnej oceny jednego z Ojców kościoła św., P. Bóg pragnie, by spuścizna Chrystusowa rosła... pokorą (humilitate vult crescere).

Dlatego nie chcemy — broń Boże — przypisywać naszej inicjatywie jakiegoś epokowego znaczenia. Pragniemy jednak — z całą ufnością w błogosławieństwo Boże i pomoc zacnych serc »ludzi dobrej woli« — s t w i e r d z i ć, ż e w ż y c i u R o d z i n y A l b e r t y ń s k i e j r o z p o c z n i e s i ę n o w y o k r e s, okres ściślejszej współpracy »p o m o c n i k ó w a l b e r t y ń s k i c h« ze spadkobiercami »Biedaczyny Krakowskiego« — przez powołany właśnie do życia »Związek przyjaciół dzieła Brata Alberta«.

»Związek« ten t o n a s z ż y w y p o m n i k j u b i l e u s z o w y n a 5 0 - l e c i e h a b i t u a l b e r t y ń s k i e g o.

* * *

Mamy obowiązek przypomnieć sobie: jak doszło do »wzniesienia« tego pomnika, względnie — skromniej — do położenia fundamentów pod ten pomnik żywych i gorących serc?

W numerze 3-cim »Głosu Brata Alberta» z ubiegłego roku (maj-czerwiec 1937) — w porozumieniu z Czcigodnym Bratem Starszym Zgromadzenia Albertynów, Br. Wincentym, rzuciłem projekt i zarys »Związku« w artykule zatytułowanym »Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta».

Nie będę — oczywiście — powtarzał tu myśli, tam poruszonych. Odsyłam Szanownych Czytelników do wspomnianego nru »Głosu Brata Alberta«.

Wystarczy gdy przypomnę, że chodziło mi głównie o skupienie organizacyjne tych, którzy współpracują i pragnęliby współpracować ze zgromadzeniem albertyńskim w dziedzinie propagandy, pomocy finansowej, specjalnych zadań ognisk albertyńskich i t. d.

Nadto muszę przypomnieć, że chodziło mi o skupienie tych »pomocników albertyńskich«, którzy nie wchodzą ani do Komitetu pracującego z postulatorem beatyfikacji Br. Alberta, ani do Związku Byłych Wychowanków Albertyńskich.

Wreszcie przypomnę, że komórkami organizacyjnymi proponowanego przeze mnie skupienia mają być Koła, pracujące w poszczególnych miastach.

Głos mój nie przeszedł bez echa.

Pierwszy zgłosił się, do dyskusji (w nrze 4-tym, lipiec-sierpień 1937) ks. Józef Drybała, pisząc artykuł p. t. »W sprawie kół przyjaciół dzieła Brata Alberta«. Autor uznaje dobre strony zrzeszenia przyjaciół dzieła Brata Alberta. Wyraża przekonanie, że »Koła przyjaciół dzieła Br. Alberta« powinny być »złączone z naczelną władzą albertyńską«.

Wreszcie proponuje autor dla zjednania pracowników na niwie albertyńskiej obrać jeden dzień w roku na obchód »dnia przyjaciela dzieła Brata Alberta«.

W tym samym zeszycie (4-tym »Gł. Br. Alb.«) p. prof. Rawicz-Rojek stanął w szranki dyskusyjne, pisząc artykuł p. t. »Co się komu w duszy gra...«

Autor nawiązuje do wyrażenia p. prof. Skoczylasa (na zebraniu prasowym w dniu 11 maja 1937), nawołującego, by przyjaciele dzieła Brata Alberta stworzyli »jakby czwarty zakon św. Franciszka z Assyżu«. Akcentuje konieczność opracowania ramowego projektu statutu zamierzonego zrzeszenia przyjaciół idei albertyńskiej.

Pod jesień (w zeszycie: wrzesień październik 1937 r) p. dr. Mieczysław Niwiński, współpracownik szeregu poważnych pism, ogłosił bardzo rzeczowy artykuł p. t. »O propagandę kultu Brata Alberta«. W artykule tym stwierdza p. Dr. Niwiński, że projektowane zrzeszenie jest potrzebne, że stawia ono sobie konkretne zadania, którymi nie można obarczać żadnych istniejących dotąd stowarzyszeń. — Na pierwszy plan wysuwa autor — w za-

daniach »Kół przyjaciół dzieła Brata Alberta« — propagowanie ducha albertyńskiego. Ale — wyznacza im także szereg innych prac, kończąc wnioskiem: »musi się w tym celu powołać do życia nową organizację i poprzeć jak najgorliwiej jej działalność«...

W tym samym, jesiennym numerze w notatce p. t. »K o ł a p r z y j a c i ó ł d z i e ł a B r a t a A l b e r t a« podaje redakcja wyjątki z listu cenionej entuzjastki pracy albertyńskiej, znanej artystki - malarki i literatki p. M i c h a l i n y J a n o s z a n k i. P. Janoszanka zaznacza bardzo trafnie i słusznie nad wyraz, że proponowana organizacja powinna: »prócz pracy społecznej, pokrewnej ideałom Brata Alberta, pogłębiać życie wewnętrzne członków stowarzyszenia«. Proponuje Autorka, by każdy z członków stowarzyszenia nosił: jakiś mały stalowy »znak«, dla którego obowiązkiem pierwszych członków jest zdobyć nieskazitelną »opinię prawdy i miłości«...

Wreszcie zimą ubiegłego roku (»Głos Br. Alb.« listopad-grudzień 1937) ceniony działacz katolicki i wychowawca p. prof. L u d w i k S k o c z y l a s w swym zasadniczym artykule p. t. »Związek przyjaciół dzieła Brata Alberta« powraca do tematu tak żywo zajmującego od szeregu miesięcy wszystkich oddanych serdecznie wielkiej idei społecznej Brata Alberta.

Autor rozróżnia podwójne podejście do tego zagadnienia. Z jednej strony widzi tych, którzy powinni materialnie pomagać stale — w ramach organizacyjnych — d z i e ł u Brata Alberta. Z drugiej strony widzi tych, dla których skupienie dla współpracy ze spadkobiercami idei »Biedaczyny Krakowskiego« jest zagadnieniem religijnym na podłożu właściwego i rzetelnego interpretowania tercjarstwa w jego czystej formie. Stąd autor widzi perspektywę dwustopniowości projektowanego zrzeszenia. »Do stopnia niższego byliby przyjmowani wszyscy ludzie dobrej woli, do drugiego wyłącznie praktykujący katolicy«...

* * *

Reasumując t e g ł o s y d r u k o w a n e n a ł a m a c h n a s z e g o o r g a n u, biorąc pod uwagę g ł o s y, k t ó r e p a d ł y w n a s z y c h p r z y j a c i e l s k i c h r o z m o w a c h, uwzględniając szereg oddźwięków w listach, które nadpłynęły na

przestrzeni tych kilku miesięcy z różnych stron Polski — musimy stwierdzić z radością, że myśl zrzeszenia wszystkich przyjaciół dzieła Brata Alberta znalazła żywe echo i zrozumienie.

Kładąc dnia 9 października ub. r. podwaliny pod przyszły »Związek przyjaciół dzieła Brata Alberta« przez przyjęcie statutu tej organizacji na pamiętnym zebraniu założycielskim, położyliśmy tym samym podwaliny pod żywy pomnik jubileuszowy.

Sądzimy, że lepiej nie możemy uczcić 50-lecia habitu albertyńskiego, jak: skupiając w jedną rodzinę tych, co rozumieją zadania i cele »szarego habitu« i pogłębiając w ich sercach to, co nosił w swym bohaterskim sercu wielki duchem »Szary Brat«...

List O. Generała Zakonu Franciszkanów

Br. Wincenty, Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów otrzymał niedawno list z Rzymu od O. Bedy Hess'a, Generała Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych następującej treści:

Niniejszym dziękujemy za przysłany „Kalendarz Brata Alberta na rok jubileuszowy".Z uznaniem i radością stwierdzamy, iż jest dobrze zredagowany tak co do szaty zewnętrznej, jak i doboru artykułów okolicznościowych, które świadczą o wielkim pożytku Zgromadzenia dla Kościoła i społeczeństwa, jakoteż o głębokim przywiązaniu duchownych Synów do Swego założyciela. Zarazem zawiadamiamy, że z okazji jubileuszu zamieścimy w naszym urzędowym piśmie „Comentarium Ordinis" krótką historię Zgromadzenia.

Jeszcze raz życzymy Zgromadzeniu pomyślnego rozwoju, a na znak Naszej życzliwości udzielamy Serafickiego Błogosławieństwa

oddany w Panu
FR. BEDA HESS

Karol Hubert Rostworowski

(Wspomnienie z przed lat...)

»...Pieśń twoja, o poeto w duchu i wprawdzie się odnowi
I co jest z Boga, odda Bogu, a co z narodu — narodowi«
(K. H. Rostworowski: »Do poety«).



Ta sama śmierć, która w dniu 4 lutego 1938 r. zamknęła na wieki oczy i usta K. H. Rostworowskiego, otwarła oczy i usta całemu społeczeństwu. Ze wszystkich stron popłynęły niekłamane hymny uwielbienia. Popłynęły tem szczersze nie dlatego, że już

Rostworowski nie stanie nikomu na drodze do sławy, bo on raczej do niej prowadził, niż w osiągnięciu jej komukolwiek przeszkadzał; ale dlatego, że nikt w obecnej chwili wielkości jego ducha sprostać nie zdoła. Mówią o nim wszyscy bez różnicy ideologii społecznej czy politycznej, a mówią tak, jakgdyby każdego z nich był własnością. I naprawdę Rostworowski był własnością tych wszystkich, którzy choćby tylko miano człowieka noszą. Bo on ciągle i wyłącznie tylko do nas wszystkich i każdego z osobna przemawiał.

Czas, ten nieubłagany grabarz ludzkiej pamięci, zatrze niejeden rys z życia poety. Sylweta jego postaci rozpłynie się we mgle, ale pozostaną niezniszczalne jego dzieła. Pewno, że dzieła te przez ideologię swoją niemal czynem się stają tak, że poeta nigdy nie zawołał: »zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje«. Ale tembardziej godzi się zebrać i upamiętnić każdy jego odruch, choćby codziennego »zjadacza chleba«, bo wszystko to razem daje dopiero właściwy obraz piękna jego duszy.

Jeżeli jedno z najdroższych moich wspomnień umieszczam na łamach skromnego »Głosu Brata Alberta« to nie jest to rzecz przypadku. Nie wchodząc w intencję czy chwilowe zamysły poety, nie badając ściślej jego stosunku do III Zakonu św. Franciszka, musi się każdy w Rostworowskim dopatrzeć człowieka, stojącego ideowo najbliżej Adama Chmielowskiego-Brata Alberta.

* * *

K. H. Rostworowski urodził się w Rybnej 3-go listopada 1877 r. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie. Ze szkoły rolniczej w Czernichowie wyjeżdża do Halle 1898-99, poczem w latach 1900 - 07 odbywa studia muzyczne i filozoficzne w Lipsku, a w r 1908 w Berlinie. Po pięcioletnim pobycie w Czarkowach nad Nidą od roku 1914 przebywa stale w Krakowie, gdzie zmarł 4 lutego 1938. Utwory: Tandeta, Pro memoria, Maya, Ante Lucis Ortium, Saeculum solutum, Carmen Saeculare, Dożynki, Bratnie dusze, Echo, Via Crucis, Żeglarze, Judasz z Kariothu, Kajus Cezar Kaligula, Miłosierdzie, Straszne dzieci, Zmartwychwstanie, Antychryst, Niespodzianka, Przeprowadzka, U mety, Czerwony marsz, Zygzaki. Ostatnio pracował nad dramatem p. t Don Kiszot za kulisami.

Było to w kwietniu 1917 roku.

Po wojennej, żołnierskiej tułaczce oczekiwałem w wojskowym szpitalu w Krakowie dalszych swoich losów. I niespodzianie jednego dnia, jako towarzysza niedoli dostałem Karola Huberta Rostworowskiego. Poznanie nasze określi później sam Rostworowski:

»Zostawiono na świecie Krzyż, ale czerwony,
Gdzie naprawia się ludzi, aby psuć ich dalej.
Tameśmy się poznali i tam pokochali.....« [1])

Długie tygodnie spędzone w murach szpitalnych w towarzystwie Rostworowskiego, które miały się stać dla mnie ostatnim etapem kilkoletniej udręki, stały się okresem bodaj najpiękniejszym w mojem życiu.

Ileż rozmów, ileż wymiany myśli z człowiekiem, który zajął już zdecydowaną nie tylko w literaturze dramatycznej, ale przedewszystkiem we własnej ideologii pozycję. Wszakże to było po napisaniu »Judasza« i »Kaliguli«.

I wtedy dowiedziałem się, że to co się zaczęło kiedyś w 1901 roku właściwie teraz się dokonało. I że właśnie teraz dopiero mógł już bez zastrzeżeń Rostworowski powiedzieć;

»Ja zmartwychwstałem po długiem cierpieniu,
Po wielu walkach i zawodach wielu,
Zmartwychpowstałem tylko w Zbawicielu
Widzieć cel bytu a szczęście w sumieniu,
Zmartwychpowstałem, otwierać w weselu
Wrota, miłować ginących w więzieniu,
Zmartwychpowstałem służyć poświęceniu,
Służyć nędzarzom, co błądzą bez celu.« [2])

Tą właśnie decydującą i stanowczą krystalizacją duszy poety tłumaczę sobie ówczesną przeróbkę dawniejszego dramatu »Pod górę« na komedję p. t. »Bratnie dusze«. Właśnie wtedy Rostworowski uczuł w sobie to powołanie, że całym swoim talentem, z genjuszem graniczącym, winien odtąd służyć »poświęceniu i nędzarzom, co błądzą...« Jak na arenie całej ludzkości

---

[1]) Z dedykacji.
[2]) Tandeta.

pokazał dwie bratnie a pozornie tak odległe dusze: Judasza i Kaliguli, tak samo teraz wykazał braterstwo dusz na rodzimem podwórku: pomiędzy pałacem a chatą.

Wtedy to nauczyłem się patrzeć na ludzi odbitych we wklęsłem zwierciadle twórczości i myśli Rostworowskiego. On pokazywał, jak trzeba ciągle analizować własne sumienie i już wtedy w rozmowach jego pojawiały się błyskotliwe »Zygzaki«, które ubrane w jakąś satyryczną formę ukażą się w 1932 roku. —

Skończyły się te długie rozmów godziny we dwójkę i z pod znaku Czerwonego Krzyża wyszliśmy niemal równocześnie. Odtąd przenieśliśmy nasze rozmowy do jego mieszkania w pałacu ciotki poety Marji z Moszyńskich Pusłowskiej, którą on jak drugą matkę uwielbiał, gdzie też zaczęło się gromadzić grono dawnych Rostworowskiego przyjaciół. A było to grono ludzi na szczęście dziś jeszcze przeważnie żyjących, których osoba poety w imię wielkich idei i prawdziwej sztuki umiała zawsze skupiać i jednoczyć.

A tymczasem na zegarze historji czas posuwał się szybko. Zbliżały się dnie brzemienne w wypadki i doniosłe nie tylko dla toczącej się światowej wojny, ale przedewszystkiem dla naszego narodu.

Trzeba było widzieć Rostworowskiego po haniebnym pokoju brzeskim. Ileż w nim było szlachetnego oburzenia, podyktowanego nie tylko poczuciem honoru Polaka, ale poczuciem człowieczeństwa. To święte oburzenie zaprowadziło go w dniu 18 lutego 1918 roku na mownicę na rynku krakowskim. Porywał wielotysięczny tłum, wzbudzał w nim najszlachetniejsze uczucia, kiedy »piętnował obłudny i chytry plan wrogiej nam dyplomacji wzniecenia waśni między narodami«. Wymową swoją, szczerością zapału wydobywał zgodny głos tłumu i jakby dyktował natchnieniem swojem owiane słowa przysięgi: »ślubujemy, że póki tchu w piersiach wszelkimi środkami walczyć będziemy dla zdobycia zjednoczonej, niepodległej i nieuszczuplonej Polski. — Tak nam dopomóż Bóg!«.

Wkrótce jednak Rostworowski z tego szczegółowego problemu przeniesie się do ogólnego. On jeden przeniknie naprawdę okropności spustoszenia wojny. Nie wzruszą go tak dalece opustoszałe i zniszczone warsztaty pracy ludzkiej, ani ziemia pługiem wojny przeorana, ile przedewszystkiem zniszczenie dokonane

w duszach ludzkich. Czuje w sobie powołanie, że właśnie teraz odsłonić należy przed oczyma ludzkości wklęsłe zwierciadło, aby się w niem sama przejrzała i dojrzała tych, którzy »na roli garncarzowej zamienionej w rolę krwi sieją gwałt i z Boga drwią«. Z tego właśnie wstrząsu powstanie pełne mroków misterium »Miłosierdzie« i owiane półuśmiechem Poliszynela »Straszne dzieci«.

Ale tak jak z kręgu roztrząsań i badań duszy ludzkiej sprowadził na krakowski rynek jako mowcę Rostworowskiego-dramaturga pokój brzeski, tak poczynania i rozterki w świeżo odbudowującej się ojczyźnie wyrwą go znowu z koliska zagadnień ogólnoludzkich i sprowadzą na teren własnej ojczyzny. I z tych wnikliwych dociekań zrodzi się »Zmartwychwstanie«.

Różne są o niem zdania. Jedno powiada, że to »niesłusznie zapomniany dramat narodowy, odtwarzający tragedję duchową Polski odrodzonej na tle konfliktu ideologji Mickiewicza z całą przyziemnością i niemoralnością życia publicznego«.

Drugie zdanie wręcz przeciwne głosi, że niepotrzebnie Rostworowski chciał objąć rolę apostołowania narodowi polskiemu a owoce tych wysiłków pełne tendencyjnych poglądów »Zmartwychwstanie« i »Antychryst«... podrzędne miejsce w twórczości Rostworowskiego zajmować będą.

Takich diametralnie różnych zdań nie byłoby, gdyby się znało bliżej Rostworowskiego. Pamiętam dokładnie jego słowa wypowiedziane o »Zmartwychwstaniu« do młodzieży w czasie przedstawienia szkolnego w dniu 4 maja 1923 r. (Słowa wypowiedziane wówczas przez poetę nie uznawały kompromisu a odznaczały się nader wymowną dosadnością). Rostworowski wyszedł z założenia, że poniżone a nawet zapomniane ideały mickiewiczowskie są niezniszczalne. I dlatego on właśnie nawiązując do tej tradycji wielkich ideałów staje na stanowisku: »że nie kotletami i chlebem, ale wskazaniami wielkich w przeszłości ludzi, ciągłością idei można Polskę odrodzoną doprowadzić do wskazanego przez nich ideału«.

W tymże samym roku czekał na Rostworowskiego jeszcze jeden wielki wstrząs moralny... listopad. — Rostworowski napisze »Antychrysta« i zamknie swą twórczość wyłącznie narodową, a zajmie się znowu tylko... człowiekiem.

Jak zwykle w życiu pędziły nas fata w inne strony. Nieraz danem mi było spotkać Rostworowskiego w różnych okolicznościach i po różnych wypadkach. Ale te są już coraz świeższe, bardziej wszystkim znane, świadczące dobitnie o jednym, że Rostworowski nigdy nie znał kompromisu z własnem sumieniem i nigdy na krok nie zbaczał z raz obranej drogi. Ale mimo to, nieraz dręczyła mnie myśl, czemu dałem wyraz w feljetonie w «Czasie«, dlaczego Rostworowski zamiast walorów duszy ludzkiej ustawicznie zwłaszcza w całej trylogji od »Niespodzianki« począwszy pokazuje najsłabsze jej strony.[1]) I odpowiedź na to pytanie dało mi naprzód życie Rostworowskiego. Był to człowiek pełen wiary, wiary nietylko tej przejętej i przekazanej, ale zrozumianej. Był to człowiek, który tępił słowy i przykładem swoim »sport religijny zwany potocznie bigoterią, gdyż nie jest on służbą Bożą, ale osobistą rozrywką« Odpowiedź dała mi jego praca i wola, by »z wielkich wielką korzyść miano«. Aż wreszcie te wszystkie moje obawy rozwiał on swojem niezrównanem zdaniem o litości:

>»bo litości nie trzeba umieszczać tam, gdzie duch spokojny a umysł na straży godności ludzkiej, ale tam, gdzie brak życiowego dogmatu krwią serdeczną mózg zalewa, a mózg serce oziębia«.

A jedynym życiowym dogmatem wedle Rostworowskiego —to idea chrześcijańska, ściśle biorąc katolicka, jedyna i prawdziwa. I stąd poszło, że Rostworowski stał się na wskroś pisarzem katolickim, a ten głęboko zakorzeniony katolicyzm poszedł u niego tak daleko, że, jak on sam to określa, w przeważnej części jego tragedyj, tragedji dusz ludzkich nie są bohaterami ci, których na scenie widzimy, ale niewidzialna dla nas »dramatis persona«: idea chrześcijańska.

* *
*

Często umieszcza się dzisiaj w literaturze nazwisko Rostworowskiego i to nie bez dużej słuszności, pomiędzy Krasińskim a Wyspiańskim, jak między dwoma biegunami. Rostworowski choć daleki był od naśladownictwa wogóle, często »wielkich

---

Czas 30/4 32 i 25/4 34.

duchów o poradę pytał«. Często też spotkać można pewne analogie. W poezji naszej idealnie n. p. stosunek syna do matki wyraził Słowacki, zwłaszcza wtedy, gdy każe »biedne swoje serce spalić w aloesie i oddać tej, która mu dała to serce« Podobnie, ale szczerzej i prościej, zgodnie ze swoją szczerą i prostą naturą określa ten stosunek do matki Rostworowski:

»... ty jedna jedyna, życie mego życia,
Ty aniele skrzydlaty, coś mnie uczył kochać,
Uczył cierpieć i cierpiał ze mną od powicia,
Ty jedna Matko!... możesz na mym grobie szlochać.[1])

Ta wspólnota z wielkimi duchami nie pozwoliła mu odbiec daleko nawet od romantyzmu Ale skrzydła jego poezji sięgnęły szerzej Wiara, która u Krasińskiego była raczej środkiem tylko u Rostworowskiego stała się i środkiem i celem zarazem; treścią zaś myśli swojej obejmował nie jak Wyspiański naród tylko, ale całe człowieczeństwo. Od wszystkich swoich poprzedników i od wszystkich kierunków różnił się i tem, że jak żaden z nich w poezji swojej wyczuwał i rozumiał współczesną rzeczywistość To wyczucie i zrozumienie potęgowało w nim przeświadczenie o posłannictwie, jakie mu danem było wobec narodu i ludzkości przez jego wyjątkową, twórczą zdolność. Przez całe życie uważał on siebie za sługę całego chrześcijańskiego społeczeństwa i narodu, którego wiernym był synem. Przez posłannictwo swoje stał się nie tylko sumieniem narodowem, ale przedewszystkiem heroldem Boga i ludzi. Wielki duchem, był zawsze pokornym sługą wielkiej idei. Żadnego przejawu tej idei nie użył jako odskoczni dla osobistych celów. A jak ongiś brat Albert poświęcił siebie i swoją sztukę miłosierdziu czynnemu, tak on oddał się ze swoją sztuką muzyki i poezji nauczaniu ludzkości, jak miłosierdzie i ideę chrześcijańską pojmować i w życie wprowadzać. Pragnieniem jego było, by:

»... ludzkość jak złote ogniwa
Spoić, zawiściom nałożyć obrożę,
By ziemią wiara owładnęła żywa«.

[1]) Tandeta.

Bratu Albertowi danem było za życia oglądać w zawiązku owoc swego trudu i umiłowania, Rostworowskiemu niestety przyszło zamknąć oczy w momencie wielkich ideowych rozterek zarówno wśród ludzkości jak i narodu.

Ale może przecież kiedyś spełni się jego życzenie, że będziemy

> .... »nie stalą, nie spiżem,
> lecz słowem sięgać po skarb utajony w piersi,
> by w braterstwie nie w zbrodni ludzie byli szczersi,
> zjednoczeni drewnianym, nie czerwonym Krzyżem[2])«

Po zgonie „herolda P. Boga...“

Jestem do głębi przejęty śmiercią Karola Huberta Rostworowskiego...

Żywo stoi mi przed oczyma duszy dom żałoby przy ulicy Gontyna. Na ziemi prawie — bo jeno na bardzo nieznacznym podwyższeniu — leży prosta trumna, obok niej proste gromnice, żółte, woskowe świece. Nad trumną, wysoko, duży krucyfiks. Krucyfiks jest też tylko ozdobą jedyną ubogiej trumny.

Trumna ta kryje jednak śmiertelne szczątki tego, co był klejnotem drogocennym w skarbcu ducha narodowego, poetą z Bożej Łaski i twórcą na wielką miarę.

...Trumnę tę jednak oplata atmosfera, która wprost wiedzie w zrozumienie najistotniejszych wartości Karola Huberta Rostworowskiego. Oplata ją atmosfera wiary, czerpanej jakby wprost z katakumb... Gdy klęczę w kąciku pracowni znakomitego pisarza, złożonego w tej chwili tak pokornie na podłodze werandy, z której za życia pieścił oczy widokiem Wisły, nie mogę płakać — po stracie przecież naprawdę nie powetowanej... Rodzina, przyjaciele klęczą tuż przy trumnie i odmawiają Ojcze nasz, a potem: »Kto się w opiekę odda Panu swemu«, całe, zwrotka po zwrotce, a z takim akcentem pewności, jaki rodzi się tylko z głębokiej i żywej wiary, która patrzy szeroko otwartymi oczyma i widzi nie zmarłego. ale jego szczęście wieczne...

---

[2]) Z dedykacji.

W modlitewnej atmosferze, oplatającej trumnę Karola Huberta Rostworowskiego, widzę jasno ostatnie lata jego życia, kiedy to — po poprzednim »poszukiwaniu Boga« — u stóp Chrystusa znalazł ukojenie i przystań dla swej duszy.

Trawiła go długa, siedm lat trwająca choroba... Trawił go nie mniej ogień Boży, który rozpalał do czerwoności jego umiłowanie Prawdy. I wówczas — mimo swej choroby — prężył się wewnętrzną siłą duchową i rzucał gromy w społeczeństwo, wołając: »nie wolno«, lub przestrzegając przed grożącym niebezpieczeństwem...

Aż się spalił w tym ogniu Bożym, który podsycał u schyłku życia przyjmowaniem w każdą sobotę P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, goszcząc go w ścianach swego mieszkania, będącego »więzieniem«, dla tych, co patrzyli na chorego, a kuźnicą ognia i zapału apostolskiego dla gorącego serca poety.

...Gdy w piątek, nad ranem, dnia 4 lutego b. r. przyszedł gwałtowny, zupełnie niespodziewany, wybuch krwi, zwiastujący koniec, żona pyta go: »Wierzysz?« — »Wierzę« szepce ostatnim wysikiem. »Kochasz Pana Boga?« — »Całym sercem...« odpowiada i traci przytomność. Wezwany kapłan nadbiega, by olejami świętymi pokrzepić na drogę d a l e k ą to serce, wybijające ostatnie takty »pieśni nad pieśniami« ofiarnej służby dla Boga i Ojczyzny.

Żałobny mówca, ks. rektor Michalski Konstanty, słusznie wieścił całej Polsce zgon »herolda Pana Boga« Bo heroldem Pana Boga był całe swe życie Rostworowski i umarł, jak przystało na herolda Bożego.

Na nim ziścił się i d e a ł a p o s t o l s t w a, który streszcza się w tym, że m i a ł n i e t y l k o p e ł n e u s t a B o g a i C h r y s t u s a, a l e, ż e m i a ł p r z e d e w s z y s t k i m B o g i e m i C h r y s t u s e m s e r c e w y p e ł n i o n e p o b r z e g i! I—nasi apostołowie, zszeregowani w Akcji Katolickiej, niech poglądają często ku temu orłowi myśli i słowa, który wcielił wspaniale w sobie: wzór apostolstwa! Dużo się nauczą, rozważając cechy prawdziwego apostolstwa... u mogiły Rostworowskiego na cmentarzu Zwierzynieckim, opodal kopca Naczelnika Kościuszki.

Nauczą się, nadsłuchując ech, idących od tej skromnej mogiły, że apostolstwo współczesne musi ogarniać gorącym ser-

cem i zorganizowanym wysiłkiem dziedzinę społeczną. Przypomni im Rostworowski wielkie społeczne przykazanie chwili, bo przecież on to właśnie po habit albertyński wyciągał rękę, by się oddać pracy nad najbiedniejszymi. On to, nie mogąc stanąć u boku Brata Alberta w państwie największej biedy, stał się heroldem pomocy społecznej i katolickiego społecznego czynu, apostołując żarliwie na tym doniosłym odcinku.

Na progu roku jubileuszowego 50-lecia albertyńskiego habitu (1888 — 1938) odszedł ten, o którym zupełnie tak samo jak o Bracie Albercie można powiedzieć: »rany społeczne jak prostymi środkami można leczyć — on wskazał. Że i dziś jeszcze żyć można po chrześcijańsku — on udowodnił«.. Dodajmy, że udowodnił to wsposób naprawdę wspaniały. I to jest jego pierwszorzędnym tytułem do wielkości przed Bogiem i historią.

Cześć świetlanej pamięci rycerza bez skazy na Parnasie polskim, który z chlubą znaczył się Krzyżem. Znaczył się nim mdlejącymi rękami przed zgonem... to była jego ostatnia czynność na Bożych ordynansach, echo jego własnych słów z »Confiteor«:

»...na piersi, jak na czole domu, zawiesiłem znak Krzyża«!

Ks. Henryk Weryński



Na królewskim szlaku Kraków: Brama Floriańska.

Z dnia.

Ponury, deszczowy dzień ulicy, opanowanej przez kilku młodych, modnie ubranych, beztroskich inteligentów. Śmiech, niewybredne dowcipy, urąganie starcom i zaczepianie kobiet bawiło ich, wydawało się im dobrze pojętą kulturą, właściwym objawem należnego wychowania. W pewnej chwili z bocznej ulicy wysunął się szary, biedny, okutany w grubą włosienicę: brat albertyn. Spieszył się gdzieś stroskany wzdłuż murów kamienic. Zobaczyli go młodzi wesołkowie, dognali, otoczyli, kłaniając się markizowsko. Jeden z nich, najwięcej zdaje się pomysłowy i... mądry pochylił się ku zakonnika i mówił: Gdzież to wielmożny kanonik, jego świątobliwość tak spieszy ? Przecie szkoda wielebnych nóg. Są fiakry, auta...

Zakonnik milczał, jeno starał się przecisnąć przez zamknięte okole.

— A może wasza duchowność pozwoli do baru pod »Zieloną malpą«? Popijemy, potańczymy — a potem nad ranem odprowadzimy do klasztornej furty.

—Proszę mnie puścić. Ja spieszę do kochanego mego przyjaciela umierającego. Przed godziną dano mi o tym znać, że przejechało go auto. Proszę mnie więc przepuścić, bo pragnę go jeszcze żywego zobaczyć, gdyż prawie dwadzieścia lat go niewidziałem.

Złota młodzież ustąpiła nadal żartując. Ale najwięcej złośliwy był Lolek. Zrobiwszy ciałem i kapeluszem markizowski ukłon, rezonował :

— Jeżeli wasza świątobliwość spieszy do umierającego przyjaciela, to my nie możemy przeszkadzać ! Bardzo prosimy! Droga wolna! Ale za to prosimy uprzejmie, by pan ksiądz pozdrowił od nas tego przyjaciela i życzył mu przyjemnego locum w raju. Proszę mu powiedzieć, że tylko bardzo naiwni ludzie umierają. Mądrzy żyją i proszą, by wasza wielebność przyszła pod »Zieloną Małpę«, jeżeli konający zapisze coś do łapek na ciepło! Adieu, monsieur clericali maiorus!

Albertyn wydostawszy się z uścisku niskiego urągowiska, wyszeptał: — Niech wam Bóg przebaczy — i zniknął w ulicy. Młodzieńcy chichotali z doznanej przyjemności upustów tempe-

ramentu na biednym zakonniku. Tak doszli do naroża innej ulicy. Nasz bohater Lolek krzyczał: — Więc idźcie do baru, a ja wskoczę na chwilę do domu, przebiorę się, wezmę złotko i wracam. Cześć! Heil! — krzyczeli kamraci odchodząc.

Lolek podniósł kapelusz z czoła w tył głowy zawadiacko, mieląc zgasłego papierosa w ustach, z rękami w kieszeniach, szedł dość szybko, czupurnie i bezwzględnie ku domowi. Gdy był już w pobliżu, spostrzegł, że z bramy wybiegła jego siostra — blada, jakaś zbolała, przerażona.. Spotkali się. — Lolek — krzyknęła. — Ojciec kona! Przed godziną auto go przejechało. Lolek w kilku susach był przed drzwiami. Otwarł je i wpadł. Na łóżku [illegible] już ojciec. Wśród kilku osób obecnych zauważył brata albertyna. — Straszne spotkanie. I brat go zauważył. Chwilę patrzyli sobie w oczy. Brat, który teraz ukończył moditwę za duszę przyjaciela, przeżegnał się, wstał i niezauważony przysunął się do drzwi. Gdy był przy Lolku — nachylił mu się do ucha i bez urazy, spokojnie szeptał:

— Żałuję, że nie mogłem przyjacielowi memu powtórzyć życzeń, które mi pan tam, na ulicy polecił... przyjaciel zmarł przed chwilą!...

— To mój ojciec — krzyknął Lolek i... zemdlał.

Zygmunt Wierciak

ADOLF NOWACZYŃSKI

Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia
Brat Albert

Ciąg dalszy

Maluje znowu, ale obrazeczki dość poślednie wartości, rozdaje biedakom, żeby je potem dla siebie sprzedawali. Toteż mizerii ludzkiej zbiera się w atelier malarzowem już tyle, że zniecierpliwiony gospodarz wreszcie wypowiada mu lokal.

W Chmielowskim, który ostatnio zetknął się najosobiściej z wieśniaczym ludem rusińskim i z najstraszliwszą nędzą krakowską, zaszły już daleko w głąb idące przeobrażenia i przemiany. Daje im wyraz teraz i zewnętrznie.

Pewnego dnia zawdziewa śmiało habit tercjarski, białym sznurem opasany, jeszcze nie ten zgrzebny, jeszcze z delikatnego sukna. Ale już i w tym habicie nie idzie między hrabiów i nie do Przeździeckiego na Wolską, ale w zaułki, opłotki, między nędzarzy i dziadostwo, w miejskie domy noclegowe na Piekarską czy na Skawińską. Już ma plan bojowej akcji chrześcijańskiej cały obmyślany. Plan ten przedstawia władzom miejskim i kardynałowi Dunajewskiemu. Już się w Krakowie ruszyło zresztą pod względem samarytańskiej służby. Już działają ojcowie Misjonarze z Kleparza i ksiądz Siemaszko i siostry Felicjanki, już też zaczynają się wznosić mury wspaniałej fundacji imienia Helclów. W przedwstępnych poczynaniach pomagają mu przede wszystkim Badeniowie: ksiądz, marszałek i namiestnik. Burgomistrze Krakowa też mu idą na rękę. Wreszcie kardynał Dunajewski zatwierdza regułę nowego zgromadzenia napoły cywilnego, regułę surową, ciężką, ściśle franciszkańską.

Wtedy przez Kraków przejeżdża raz Stanisław Witkiewicz, kolega jeszcze z Monachium. W Warszawie razem przecież mieszkali bojownicy pleneru, malarscy radykali, kombatanci. Sztuka była im wtedy wszystkim i zapełnia całą treść życia. Teraz Witkiewicz, zagrożony chorobą płucną, przenosi się za radą Chałubińskiego w góry Tatrzańskie, w jakąś taką dziwną wieś podhalańską o śmiesznej nazwie Zakopane. Spotyka się z Adamem Chmielowskim, ale już nie z cywilnym a z żołnierzem Bożym (Gods Soldier) we franciszkańskim habicie. Rozmawiają zapewne i o sztuce, o malarstwie, nowych obrazach i nowych izmach i kierunkach, ale już nie tak zawzięcie, już nie potępiają tak namiętnie szermetrów, malujących na metry długie ateliowe kompozycje. Monachijski kolega Witkiewicza i współbojownik o plener myślami i całym jestestwem już przechylał się ku całkiem innym sprawom, zagadnieniom i bolączkom. Już go fascynuje tylko nędza i niedola bliźnich. Już marzy tylko o ucieleśnieniu swej misji.

Więc Witkiewicz, zdając sprawę warszawskiej »młodej« malarii, pisze nie bez melancholii: »Adam służy tu teraz tylko opuchlakom...« A opuchlaki to byli ci z głodu puchnący łachmaniarze, nadwiślańskie burłaki, bradiagi, bezprizorni, tacy sami jak w Gorkiego »Na dnie«, jak w Hauptmanna »Tkaczach«. Wido-

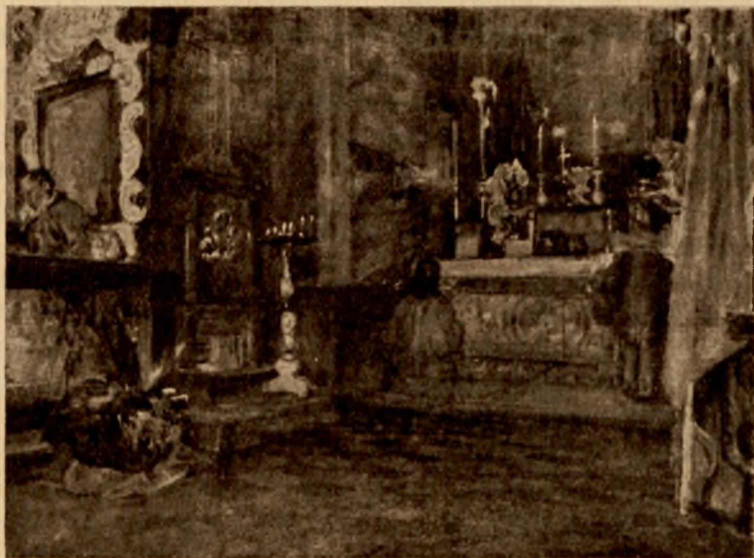
cznie jednak malarz Witkiewicz zainteresował Tatrami artystę przedzierzgniętego w jałmużnika, skoro wnet widzimy ich obu w Zakopanem razem.

W Krakowie już wszystko organizacyjnie ruszyło z miejsca. Obydwa miejskie przytułki noclegowe, znajdujące się dotąd w ostatecznym zaniedbaniu, przechodzą pod opiekę nowych braciszków i ten na Piekarskiej i ten kobiecy na Skawińskiej. Ten drugi obejmują we władanie siostry Tercjarki. Kwatera główna sztabu, wojującego z nędzą, z domu na Wenecji, który im ofiarował na początek zacny a tak przez nas ongiś wyszydzany »Lolo« (hrabia Dębicki), przeprowadza się czasowo na Skałkę. Opuchlaki zaś już mają swoje ogrzewalnie i przytuliska i już nie sypiają pod mostami, na wałach i w rowach. Żeby zaś mogli dostawać i coś ciepłego, na ten przykład grochówkę lub kaszę, żeby mogli mieć i kromkę chleba odbywa się taka kwestarka jak za dawnych czasów, jak illo tempore za Chodźki. Jedzie Jałmużnik na wózeczku w osła początkowo zaprzągniętym z kąta w kąt, z miejsca na miejsce, od przekupek do hrabin, od sklepów do jatek i tu coś dostaje i tam coś. Jeno mu nie wolno dostawać pieniędzy, bo w regule tercjarskiej wyraźny zakaz: pieniądza do ręki brać nie wolno, nawet najminimalniejszego. A drugie: żadnej indywidualnej własności, ubóstwo absolutne i bezwględne, nawet własnej chustki do nosa (sic!), literalnie nic. Ergo katolicyzm najwyraźniej antykapitalistyczny.

Obraz - relikwia

Niejednokrotnie na łamach naszego pisma mieliśmy sposobność podkreślić węzły wiernej przyjaźni, jakie łączyły dwóch wielkich malarzy Brata Alberta i L. Wyczółkowskiego. Niestety stosunek tych wielkich przyjaciół nie został jeszcze gruntownie wykazany, ale na szczęście pozostały wymowne i nadzwyczaj cenne dziś ślady w dokładnie spisanych rozmowach, jakie prowadzili z Wyczółkowskim prof. U. J. Kleczkowski i poeta J. A. Gałuszka, najbliżsi mistrzowi w latach jego pobytu w Krako-

wie. Piszący te słowa miał sposobność w drobnych tylko fragmentach słyszeć relacje Wyczółkowskiego o Bracie Albercie oraz wspomnienia na temat ich wspólnych przeżyć i na tej podstawie stwierdza, że wniosą one wiele niezwykle ciekawych i ważnych szczegółów do tego okresu życia i twórczości Brata Alberta. Narazie wypada nam czekać, kiedy te cenne wiadomości zostaną wykorzystane przez właścicieli i cieszyć się, że ta wierna przyjaźń Wyczółkowskiego i prawie kult dla świątobliwego życia i dzieła Brata Alberta udzieliły się w dużej części najbliższym z otoczenia wielkiego malarza. Dzięki temu Bracia Albertyni



otrzymali dla przyszłego muzeum ich założyciela kilka portretów Brata Alberta, malowanych przez Wyczółkowskiego od jego żony, p. prof. Franciszki Wyczółkowskiej. Stąd też pochodzi wielka życzliwość p. Gałuszki z jaką się odnosi do akcji albertyńskiej.

Jednym z najwięcej oddanych przyjaciół Wyczółkowskiego jest p. nadl. Szulisławski z Żołędowa, któremu mistrz Wyczółkowski oddał w dowód wdzięczności jedną z najdroższych pamiątek: obraz olejny malowany przez Brata Alberta »Roraty«. Nie-

długo jednak »Roraty« pozostały u p. Szulisławskiego, bo ten jakkolwiek doceniając wartość tego płótna dla siebie i swoich zbiorów, zrozumiał i dobrze odczuł wartość jego dla zgromadzeń jego twórcy i dlatego postanowił ofiarować »Roraty« dla przyszłego muzeum Brata Alberta, by w ten sposób uczcić pierwszą rocznicę śmierci nieodżałowanego mistrza Wyczółkowskiego.

Dziś dzielimy się z Czytelnikami radosną wieścią, że »Roraty« zostały przejęte w imieniu Brata Starszego Wincentego przez br. przeł. Viatora i są przechowywane w domu Brata Alberta przy ul. Krakowskiej, obok »Objawienia bł. Małgorzaty Alocoque«, darowanego przez OO. Jezuitów i wielu innych.

O obrazie »Roraty« pisał kiedyś Turwid w liście z Gościeradza do Kuriera Poznańskiego i fragment tego artykułu podajemy jako objaśnienie do wyżej zamieszczonej fotografji obrazu.

...W pewnej chwili — nadleśniczy Szulisławski — oddany przyjaciel państwa Wyczółkowskich wnosi do pokoju nieduże zczerniałe płótno. Prof. Wyczółkowski wziął do swych pięknych, czujących rąk artysty obraz tak ostrożnie, jak gdyby ujmował właśnie bezcenny skarb czy relikwię.

— Bo też obraz ten to prawdziwa relikwia — oświadcza z najgłębszym przekonaniem sędziwy mistrz. Obraz ten jest dziełem mego kolegi świetnego malarza i świętego człowieka — Adama Chmielewskiego — Brata Alberta.

Obraz jest tak poczerniały, że trzeba patrzeć nań bardzo z bliska. Wtedy dopiero mozolnie odcyfrować można jego treść. Odsłania się przed nami skromne wnętrze niewielkiego kościółka. Wnętrze wyobrażone w porze malarsko ogromnie trudnej do oddania. W porze, gdy w kościółku odbywają się roraty. Gdy skąpe światło dzienne zaczyna pierwszą walkę z blaskami świec. Trudny postawił sobie do rozwiązania artysta problem. I widać jak ambitnie dążył do uporania się z rozlicznymi trudnościami. I łatwo dostrzec, do jakiego stopnia prawdziwy talent skutecznie wspomagał ambitne przedsięwzięcie. Jak pozwalał trafnie ustalać niesłychanie skomplikowaną grę świateł, cieni, półtonów i refleksów. A jednak mimo to praca nie jest doprowadzona do końca. Postacie księdza i ministranta przy ołtarzu zaledwie są naszkicowane i zaznaczone farbą. Adam Chmielowski nie wykończył tego obrazu...

On już wówczas wielu swych obrazów nie kończył. Był ogromnie wymagający i nadmiernie w stosunku do swych dzieł krytyczny. Malował długo, zmieniał, przerabiał i często, tuż przed ukończeniem pracy, niezadowolony niszczył obraz.

— Było to bowiem już wówczas, gdy się w nim poczęło coś dziać tajemniczego, coś przeobrażać i przełamywać...

Red.

Korespondencje:

Tarnów

„50-lecie habitu albertyńskiego"

Propagator kultu Brata Alberta i inicjator »Związku przyjaciół dzieła Brata Alberta«, ks. kan. mgr. Henryk Weryński z Krakowa przybył do Tarnowa dnia 30 stycznia br. — na zaproszenie Zarządu Koła Tow. Szk. Lud. — by wygłosić odczyt na temat »50-lecie habitu albertyńskiego«.

Prelegenta przywitał na dworcu prezydent miasta Tarnowa p Dr. Mieczysław Brodziński.

O godzinie 10·30 zgromadziła się poważna gromada miejscowej inteligencji w liczbie około stu osób w sali kinoteatru T. S. L »Marzenie«. Zebrani wysłuchali — z wielkim zainteresowaniem i podziwu godnym skupieniem— odczytu ks. kan. Weryńskiego, darząc prelegenta żywiołowymi oklaskami.

Prelegent nawiązał do swej rozmowy z ks. Biskupem Lisowskim i prezydentem Drem Brodzińskim n. t. możliwości powrotu Braci Albertynów do Tarnowa, jako realnego uczczenia 50-lecia habitu albertyńskiego. Następnie — w blisko godzinnym odczycie — przedstawił życie Brata Alberta jako bohatera w powstaniu styczniowym, jako artysty-malarza z Bożej łaski i jako organizatora pomocy i opieki dla najbiedniejszych — oraz ducha i cele przytulisk albertyńskich. Zakończył omówieniem naszej postawy duchowej wobec 50-lecia Zgromadzenia albertyńskiego.

W godzinach popołudniowych zwiedził ks. kan Weryński w towarzystwie p. prezydenta Brodzińskiego i Jego Małżonki placówki pracy S. S Albertynek, szpitalik, sierociniec i t. d. Oglądnął również »Internat św Stanisława« upatrzony na przyszłą siedzibę Braci Albertynów.

Przezacni protektorzy.

Państwo prezyd. Brodzińscy oddają się z nadzwyczajnym zapałem opiece i pomocy dla poczynań S. S. Albertynek w Tarnowie. Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje tu pełna poświęcenia praca p. prezydentowej Drowej Marii Brodzińskiej, która nie szczędzi trudów, by S. S. Albertynkom i ich placówkom charytatywno społecznym spieszyć zawsze z całym oddaniem.

Pożar w szpitalu S. S. Albertynek.

W dniu 29 stycznia b. r. wybuchł w szpitalu S. S. Albertynek w Tarnowie groźny pożar na strychu. Dzięki bardzo energicznej akcji straży pożarnej pożar zdołano zlokalizować i stłumić bardzo sprawnie.

P. prezydent Dr. Brodziński zbadał osobiście, na miejscu, przebieg i przyczyny pożaru, przyrzekając S. Przełożonej wydać zarządzenia odpowiednie.

Swój.

Bochnia

Idea Brata Alberta zatacza coraz szersze kręgi...

W dniu M. B. Gromnicznej znów Bochnia uczciła 50-lecie habitu albertyńskiego.

Po południu przybył z Krakowa ks. kan. Weryński, by wygłosić odczyt poświęcony Bratu Albertowi i Jego Dziełu. Prelegenta przywitał na dworcu kolejowym p. burmistrz kpt. Stanisław Pacuła. Bezpośrednio z dworca udał się ks. kan. Weryński w towarzystwie Pana Burmistrza do przytuliska, prowadzonego przez s. s. Albertynki. Po zwiedzeniu zakładu odbyto z s. przełożoną i jej towarzyszką konferencję na temat potrzeb przytuliska i ewentualnych planów budowy nowego zakładu.

P Burm. Pacuła, który jest prawdziwym ojcem przytuliska nie tylko najtroskliwiej opiekuje się nim, nie tylko uporządkował je gruntownie — zastawszy je w bardzo opłakanym stanie — ale planuje konkretnie budowę nowego przytuliska, które by odpowiadało wymogom higieny i celom zasadniczym tej instytucji. Społeczeństwo bocheńskie niewątpliwie poprze te piękne plany »ojca miasta«.

Wieczorem wygłosił ks kan. Weryński w miłej sali »Rady powiatowej« obszerny odczyt, obrazujący życie i dzieło Brata Alberta i wezwał obecnych do praktycznego uczczenia półwiekowego jubileuszu habitu albertyńskiego przez powołanie do życia bocheńskiego »Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta«. Odczytu wysłuchało około dziewięćdziesiąt osób ze sfer miejscowej inteligencji i mieszczaństwa. — Po odczycie ks. prof. A. Skibniewski rozdał wychodzącym uczestnikom ulotki z życiorysem Brata Alberta.

Następnie »Koło Bochniaków« zaprosiło ks. kan. Weryńskiego na »Opłatek« do sali kasynowej, gdzie prezes Koła p. prof. Bogusław Serwin — w przemówieniu inauguracyjnym — serdecznie powitał krakowskiego prelegenta.

Nastroje wśród elity bocheńskiej rokują jak najlepsze nadzieje na rozbudowę pracy albertyńskiej w tym sympatycznym mieście, zwłaszcza od czasu skupienia w osobnej organizacji inteligencji ziemi bocheńskiej.

Daj to Panie Boże!

S.

UWAGA: Wszystkich zainteresowanych rozbudową pracy albertyńskiej w Bochni i propagandą idei Brata Alberta, prosimy o zwracanie się bezpośrednio do p. Burmistrza kapitana Stanisława Paculy, który będzie również chętnie łącznikiem z »Kołem Bochniaków« — jako jego czynny i ruchliwy członek i propagator.

Nawojowa Góra k. Krzeszowic.

Poświęcenie świetlicy Koła Mł. Pozaszk. P. C. K. im. Brata Alberta

W dniu 30 I. b. r. odbyła się piękna uroczystość poświęcenia świetlicy Koła Mł. P. C. K. im. Brata Alberta w Nawojowej Górze.

Obecni byli: założyciel Koła P. C. K., dawny kierownik szkoły p. Sikora, instruktor powiatowy P. C. K. w Chrzanowie p. Kanik, przedstawiciel Zgromadzenia Braci Albertynów brat Ignacy, przedstawiciel Redakcji »Głosu Brata Alberta« p. Czesław Modzelewski, dwie pp. Instruktorki P. C. K. z Krzeszowic, Członkowie Rady Gromadzkiej i inni.

Cały przebieg uroczystości świadczył wymownie o duchu, jaki ożywia młodzież oraz przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Nader wzruszającem było przemówienie p. Sikory, w którym zaznaczył kult jaki żywi dla dzieła Brata Alberta, co skłoniło go do obrania Brata Alberta patronem Koła P. C. K.

Przy wspólnej a nader mile spędzonej herbatce sędziwy obywatel p. Olas omawiał sprawy wprowadzenia w czyn projektu budowy Domu Ludowego i założenia Uniwersytetu Ludowego. Dało się wyczuć w przemówieniach poszczególnych osób, że b. kier. p. Sikora i p. Olas są to ludzie, którzy dużo inicjatywy i pracy włożyli wraz z innymi obywatelami miejscowego społeczeństwa, aby podnieść wzwyż Nawojową Górę. Oto teraz widać ich wysiłki, bo chociaż nie mają Domu Ludowego, jednak są dwa ładne budynki szkolne, a w starym budynku szkolnym jest pomieszczenie na mieszkania dla pięciu sił nauczycielskich na zebrania Rady Gromadzkiej, jest i dość ładna sala za sceną.

Tu właśnie podziwiać można było pięknie odtworzoną »Gwiazdę Syberii«. Można śmiało powiedzieć, że nie brak talentów wśród młodzieży miejscowej.

Poświęcenia świetlicy dokonał Ks. Kanonik Józef Nowak, Proboszcz i Dziekan z Rudawy.

Życzyć by należało aby dzieło rozpoczęte z tak wielkim nakładem pracy i wysiłkiem ludzi szczerze oddanych pracy dla dobra wsi ogarnęło jak najszersze koła miejscowej młodzieży, której nie brak w wiosce liczącej około 2 tysięcy mieszkańców.

Redakcja Głosu Brata Alberta składa życzenia błogosławieństwa Bożego w rozwoju tej pożytecznej placówki.

Cz. M.

OKRUCHY

(zebrane przez ks. Henryka Weryńskiego)

»Głód! Chleba! Chleba!...
— Nie skąpmy chleba,
dajmy, co ziemia wydaje!
Ach, równocześnie sroższa potrzeba
przygnębia grody i kraje...

Głód: brak pokarmu wiary i miłości. —
Głosu tej nędzy kto słucha?...
Większa połowa biednej ludzkości
umiera śmiercią ducha!

(Kornel Ujejski: »W roku głodu«)

W nrze 6-tym 1937 r. uległ zniekształceniu (z powodu przestawienia liter) cytat z Reymonta. Ma on brzmieć j. n.

»Bieda uczciwie nabyta, to nie wstyd żaden! Ot — zwyczajna ospa, którą, co lepsze tylko na świecie, przechodzić musi«... (Wł. St. Reymont »Komediantka«).

Nasze archiwum.

Bibliografię dotyczącą Brata Alberta zamieścimy w następnym numerze i zawierać będzie wszystkie wydawnictwa i druki o Bracie Albercie za pierwszy kwartał b. r.

Do muzeum Brata Alberta została oddana kopia portretu matki Brata Alberta sporządzona staraniem Br. przeł. Viatora z Warszawy na podstawie obrazu pozostającego w zbiorach prywatnych.

P. Jan Franciszek Drewnowski, Sulejówek k. Warszawy ofiarował do naszej biblioteki poszukiwaną przez nas książkę Witkiewicza »Sztuka i krytyka u nas« Kraków 1891 i na tym miejscu składamy Mu serdeczne podziękowanie.

Redakcja

Ofiary.

NA ŁAŃCUCH PRASOWY »GŁOSU BRATA ALBERTA«: złożył p. prof. Ludwik Skoczylas 4 zł. zapraszając p. dyr. T. Polaczek - Korneckiego do dalszego ogniwa.

NA FUNDUSZ BEATYFIKACYJNY BRATA ALBERTA: Ks. Sasnal Józef z Rajczy k. Żywca 10 zł. 40 gr. — P. Maciaszek, Kraków 5 zł., p. Kudłacik, Kraków 5 zł. — Br. przeł. Gabriel, Kalisz 5 zł.

NA ZAKŁAD WYCHOW. BRACI ALBERTYNÓW w Krakowie, ul Kościuszki 86.: P. Tereszkiewicz, Siemianowice Śl. 10 zł. — p. Witkiewiczówna Zakopane 10 zł., Ks. Ignacy Rembowski Katowice 10 zł. Zamiast wieńca na trumnę ś. p K. H. Rostworowskiego: Związek Zawodowy Literatów w Krakowie 50 zł. — Stronnictwo Narodowe Kraków 25 zł. — Bank Rolniczy w Krakowie 50 zł. — P. N. N. 20 zł.

NA CELE ZGROMADZENIA: P. dr. Ksawery Gawroński, Łódź 10 zł., Ks. Prof. dr. M. Sieniatycki. Kraków, 20 zł., Klasztor OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku 20 zł., P. Fr. Muszer, Tychy 6·50 zł., Ks. Dziwok Wincenty, Niżniów 5. zł., Ks. Kaz. Flakowicz, Kopyczyńce 5 zł.

«BÓG ZAPŁAĆ«

Redaktor: WŁADYSŁAW FIGIEL

Wydawca: Brat WINCENTY. albertyn

Administrator: Brat IGNACY.

Przedpłata roczna 1.80 zł. — Cena zeszytu 30 gr.